Rok VII. Kraków-Podgórze, Wtorek 20 Lipca 1909 Nr. 161

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Młodzi samobójcy.

Samobójstwa w Krakowie wśród młodzieży akademickiej przybrały rozmiary epidemii. Straszne! Co za czasów dożyło nasze pokolenie!

Skutki nieszczęsnej rewolucyi, umysły przedenerwowane, zabita odporność, chęć do życia złamana.

Korespondent krakowski „Świata“ zestawia fakty (27 samobójstw!) strasznego żniwa śmierci w Galicyi. Epidemia zaczęła się od b. studenta Uniwersytetu warszawskiego, jednostki, czynny udział biorącej w P. P. S., późniejszego przywódcy młodzieży postępowej na Wszechnicy Jagiellońskiej.

Wrażliwa, zdolna do porywów i gwałtownych czynow natura, jak tyle innych, okazała się niezdolną do walki dnia powszedniego. Smierć nurtowala ją od dawna, a w młodej, szlachetnej głowie powstała straszna teorya, iż kto nie może za jednym zamachem wcielić swych ideałów, powinien umrzeć. Na szereg miesięcy przed własnym zgonem, D r o z d o w i c z dostarczył trucizny towarzyszowi prac konspiracyjnych, Henrykowi Monicowi. Sam zginął od kuli.

Przy zwłokach znaleziono kartkę: „Wszystko wielkie jest już poza mną — niema poco męczyć się szarzyzną“. W tych słowach, które nabierają niewysłowionego tragizmu, gdy zważy się, że nakreśliła je ręka młodzieńca, zamknął wytłómaczenie nie tylko swojego zgonu, ale i całego szeregu innych, które po nim nastąpiły.

Zgon Drozdowicza dał początek istnemu korowodowi samobójstw wśród młodzieży. Jakby tchnienie śmierci powionęło po tym łanie, na którym zakwitają dopiero życia ludzkie.

Wszystko ofiary rewolucyi. Bo nie nędza zaglądała im w oczy. „Świat“ stwierdza, iż życie odbierają sobie młodzi ludzie, względnie zamożni.

Tymczasem kronikarze pism krakowskich prowadzą straszną statystykę, a cyfry wzrastają ciągle, siejąc przerażenie wśród bezradnej opinii. Były dnie, w których zapisywano po dwa zamachy. Wypadek ostatni, otrucie się studentki, córki rodziny obywatelskiej z Podola, jest dwudziestym trzecim z rzędu!

Ta straszna akcya ma już swoją literaturę. W Krakowie świeżo ukazał się żałobny tomik przedśmiertnych listów ucznia Tadeusza M... syna nieszczęśliwych rodziców z lubelskiego.

Tragiczny desperat pisze, że „szczęśliwym może być ten, co stoi pod słupem skazańca, i ten, co z rozpaczą pakuje sobie w mózgownicę ołów, — ten, co dopiął swoich marzeń, i ten, co w walce o nie zginął; nigdy ten, który je przeżył!...“

„Chciałem zginąć. Poszedłem w wir ognia! I walczyłem, walczyłem... Początkowo wierzyłem jeszcze w nasz znak czerwony. Później przyszło zwątpienie. Przyszły rzezie łódzkie... Zwątpiłem po raz pierwszy. Nie obcy zgniotą nas, ale te własne ciemne masy, jeszcze ze snu nie zbudzone. Później tyle nędz, brudów poznałem... Walczyłem jak desperat, jak straceniec, byle nie przeżyć swej wiary zupełnie!...“

Coś strasznie targa duszą ludzką, kiedy się czyta te tragiczne słowa.

A lista desperatów czyż już zamknięta? Straszne czasy!

Wobec widma wojny o Kretę.

Przedmiot zatargu między Grecyą a Turcya i aktualny temat międzypaństwowej polityki europejskiej, wyspa Kandya czyli Kreta przedstawia nader ciekawą organizacyę wojskową. Na wypadek wojny Kreta, jakkolwiek nie posiada armii regularnej, mogłaby na podstawie tej organizacyi wystąpić już obecnie jako samodzielna siła zbrojna.

Na podstawie ostatniego spisu ludności z roku 1900 posiada Kreta 303.543 mieszkańców, z tego 268 473 religii grecko-oryentalnej, 751 katolików, 728 izraelitów i 33.496 mahometan.

Siła zbrojna Krety składa się z korpusu ż a n d a r m e r y i i m i l i c y i. Budżet z r. 1908 wynosi 1,056.457 na utrzymanie żandarmeryi, zaś 1,189.000 na potrzeby milicyi.

Korpus ż a n d a r m e r y i stworzony został za czasów komisaryatu księcia Jerzego greckiego (1898—1906) z początku w sile 1000 ludzi. Oddział ten wydoskonalony został przez oficerów włoskich, których w roku 1906 odwołano. poczem komendę korpusu żandarmeryi objęli oficerowie greccy. Do służby w żandarmeryi pobierani są rekruci w wieku od 23 do 30 lat.

Uzbrojenie stanowi karabin repetierowy 6·5 mm. systemu Mannlicher-Schönerer i bagnet.

M i l i c y a kreteńska zorganizowaną została na podstawie ustawy z roku 1907 przez oficerów greckich. Obowiązek służby wojskowej rozciąga się na wszystkich obywateli wyspy, bez różnicy wyznania, od 21 do 51 roku życia. Zastępstwo jest wzbronione. Ilość rekrutów z każdej klasy poboru wynosi 2.500 do 3.000.

Komendant żandarmeryi jest równocześnie komendantem milicyi, która formuje w czasie pokoju 2 bataliony po 4 kompanie. Uzbrojenie jest takie same jak zandarmeryi. Stan pokojowy milicyi wynosi 43 oficerów i 1.107 żołnierzy.

Z wojsk państw opiekuńczych pozostaje obecnie jeszcze na Krecie 2.000 żołnierzy, skonsygnowanych w głównem mieście Kanea, a to po 500 Włochów, Francuzów, Rosyan i Anglików. Wojska te będą teraz usunięte.

Z KRAJU.

„Żałoba“ po Siczyńskim!! Wydział „Narodnago komitetu“ odbył nadzwyczajne posiedzenie, poświęcone wyłącznie sprawie Siczyńskiego. Po przeprowadzeniu namiętnej dyskusyi postanowiono pasować go na *bohatera* narodu ukraińskiego, a dla zewnętrznej manifestacyi zarządzić *rok żałoby!!* Manifestacya ta ma być w ten sposób przeprowadzona, że przez cały rok ukraińcy nie będą urządzali zarówno publicznych, jak i domowych zabaw i wieczorków, powstrzymując się zupełnie od tańców, wesołej muzyki i jasnych toalet. Manifestacya obejmuje także huczne wesela, które w tym roku mają być zupełnie zaniechane. Natomiast będą odbywały się tylko odczyty i koncerty wokalno-muzyczne, z których dochód przeznaczony będzie na fundusz budowy szkół ruskich im. Oleny Siczyńskiej. O zarządzeniu *roku żałoby* pojawi się manifest do ludu ukraińskiego z tem, żeby pieniądze, jakie wydanoby w roku żałoby na rozrywki i toalety, składano na fundusz „Narodnego komitetu“.

Następnie postanowiono nie zasypiać sprawy uwolnienia Siczyńskiego, w tym kierunku nadal prowadzić akcyę i wezwać klub ukraińskich posłów w Radzie państwa, aby tej akcyi i nadal użyczył swego poparcia. Głównym terenem akcyi będzie parlament wiedeński, gdzie za cenę poparcia rządu — jak mówią — w stosownej chwili, drogą amnestyi okupią wolność dla Siczyńskiego. Jak są pewni siebie, świadczą o tem przechwałki, że Siczyński za kilka lat jeszcze będzie posłem do parlamentu austryackiego...

Wszystko jest niezmiernie charakterystyczne dla etycznej i kulturalnej wartości ukraińskiego ruchu.

Zjazd „ukraińskich“ studentów we Lwowie. Na zjeździe radykalnych ruskich studentów uchwalono dążyć wszelkiemi siłami do założenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Następnie uchwalono żądać usunięcia nauki religii ze wszystkich szkół, zwinięcia wydziału teologicznego w uniwersytecie, rozdziału kościoła od państwa. Dalej uchwalono żądać: równouprawnienia narodu ukraińskiego i jego języka w szkolnictwie, otwarcia ukraińskich szkół średnich i ludowych w całej Galicyi. Wniosek bojkotowania szkół polskich upadł. Postanowiono także żądać równouprawnienia kobiet, zwłaszcza w szkolnictwie.

Fabrykantka aniołków. Z Rzeszowa piszą: Cztery miesiące trzymała na wychowaniu dziecko cudze Katarzyna Rącza, żona Higiana Rączego, zarobnika z Przybyszówki, zamieszkała w Rzeszowie przy ul. Sandomierskiej l. 30. Były to 4 miesiące niedoli biedactwa, które miało to jedno nieszczęście, że było dzieckiem nieślubnem, aż dnia 17 b. m. rano zmarło, a lekarz miejski, dr Zagórski, skonstatował śmierć, pochodzącą z wygłodzenia. Prokuratoryę zawiadomiono, tylko nie doniesiono o niczem matce dziecka Zofii Szocha, służącej, z Lipicy pochodzącej, która przebywa w Prusach za zarobkiem.

Aresztowany kapitan. Z Przemyśla piszą, że aresztowany onegdaj kapitan 45 p. p. Waleryan Witwicki ma prócz zbrodni seksualnych jeszcze na sumieniu nieczystą manipulacyę funduszami wojskowymi i kilka niewyraźnych spraw wekslowych.

W kołach wojskowych przeważa zdanie, że uda się Witwickiego uznać niepoczytalnym.

Szach szachowi.

Na szachownicy perskich wypadków rozegrał się moment decydujący między obydwoma partnerami, rewolucyą z jednej, a szachem z drugiej strony. Rewolucya doszła do tego, że zadała szachowi śmiertelnego szacha — „król królów“ przegrał partyę i musiał zejść z widowni.

Szach Mohamed Ali, który obecnie musiał abdykować, jest człowiekiem 37-letnim. Despota w całem tego słowa znaczeniu, był jednak człowiekiem wysoko wykształconym, obznajomionym z literaturą i kulturą europejską, co mu jednak nie przeszkadzało postępować wbrew wszelkim zasadom etyki lub prawa.

Za młodu był Mohamed Ali zupełnie innym. Jako namiestnik prowincyi Aserbeidżan uchodził nawet za najradykalniejszego księcia z rodu Kadżarów, za przyjaciela konstytucyi. Takim był, dopóki pozostawał pod wpływem swego wychowawcy austryackiego oficera Wellerstadta. Jako namiestnik zwalczał korupcyę, walczył z wszechmocnem wówczas duchowieństwem, zaprowadził w zarządzie państwem oszczędności, a sam żył ogromnie skromnie. Ale po kilku latach książę się zmienił; jego prawdziwa, despotyczna natura zaczęła brać górę. Jednak jeszcze przy wstąpieniu na tron w styczniu 1907 r. zaprzysiągł konstytucyę, nadaną przez jego ojca, ale o dotrzymaniu przysięgi nie myślał wcale. W tym samym miesiącu wybuchły na północy krwawe rozruchy, w lutym musiał szach zaprzysięgnąć konstytucyę na nowo, ale rządził dalej absolutnie, wysławszy wojska przeciw rewolucyonistom. Kiedy wojska jego zaczęły się cofać, gdy wielki wezyr, reakcyonista, został przez rewolucyonistów zabity, szach trzeci raz zaprzysiągł konstytucyę i uznał parlament, „dom sprawiedliwości“. Parlament się zebrał, ale odrazu zmniejszył listę cywilną szacha do jednej piątej dawnej wysokości i odebrał mu zarząd budżetem wojskowym. Szach nie uznał tych uchwał parlamentu, czem jeszcze bardziej oburzył ludność na siebie. W lutym 1908 rzucono nań dwie bomby, ale szach ocalał i zamknął się w letniej rezydencyi. Z Rosyą zawarł potajemny układ, który mu widocznie dodał odwagi, bo zażądał od parlamentu cofnięcia poprzednich uchwał, a gdy parlament odmówił, kazał posłów rozpędzić, a gmach parlamentu zbombardował.

Dla złagodzenia jego złego wrażenia ogłosił, że rozpisze nowe wybory, czego nigdy nie zrobił, bo korzystając z czasu, zmusił duchowieństwo do zbiorowego protestu przeciw konstytucyi i w październiku 1908 zaznaczył w proklamacyi, że konstytucyi nigdy nie da. To zadecydowało o jego upadku. Persya stanęła niemal w ogniu, wojska szacha nie podołały zadaniu zgniecenia rewolucyi i szach znalazł się w maju b. r. w takiem położeniu, że znowu chciał wydać proklamacyę z obiecanką konstytucyi. Jednak już było zapóźno. Ludność mu nie wierzyła. Dzień za dniem przynosił

T. AUSTAY.

Nieudana karyera.

Z angielskiego.

Ciąg dalszy.

Widzi lady — pospieszył się tłómaczyć Bill — dla moich dzieci wiadomość, że ich ulubieniec Zoko znalazł dobry przytułek i troskliwą opiekę, będzie bardzo przyjemną. Jeśli mam powiedzieć pani prawdę, to my nie możemy żywić go tak jak się należy; przecież to takie delikatne zwierzę.

— To jest ona lubi delikatne jedzenie — poprawił Joe — a teraz nie możemy karmić jej takiemi wyszukanemi potrawami jak za dawnych dobrych czasów.

Jestem mocno przekonany, że ci oszuści nie widzieli mnie nigdy i dopiero dzisiejszego ranka wzięli mnie na katarynkę, tj. wynajęli.

Tymczasem podobne rozmowy zabrały dużo czasu i zauważyłem, że ciotka Celina zaczyna się niecierpliwić; nawet Fillida widocznie ochłonęła na widok tego tłumu i sensacyi, jaką wywołał targ. Nie codziennie londyńskie gapie mają sposobność widzieć elegancką damę we własnym powozie, kupującą małpę i z tego powodu tłum coraz się zwiększał. Niektórzy z zebranych radzili moim właścicielom ustąpić z ceny i sprzedać, ale byli w tłumie i zażarci socyaliści, którzy głośno wyrażali swoje oburzenie z powodu, że próżne arystokratki chcą pozbawić biednych pracujących ich jedynego środka zarobkowania.

Ja byłem zupełnie bezsilny. Mogłem siedzieć tylko na moim piedestale, jak aktor w melodramacie, wyobrażający greckiego niewolnika, wystawionego na licytacyę sprzedażną. Jedynie co mogłem robić to pobrzękiwać tamburinem za każdym razem, gdy spostrzegałem, że zapał Fillidy gaśnie.

Być może, że to przechyliło na moją stronę szalę wagi. Jednak tak się stało, że Fillida kupiła mnie. Nie wiem dokładnie, ile zapłaciła za mnie, sądzę jednak, że suma przewyższała mocno zwykłą cenę, za jaką na targu można nabyć małpę każdego gatunku. Prawda, byłem utalentowany i wykształcony, ale przecież odrazu nie mogła poznać mnie dostatecznie. W portmonetce, którą wyjęła z eleganckiej torebki okazało się, że nie posiadała odpowiedniej sumy, tak, że musiała pożyczyć od ciotki Celiny i zmieszanego Charlesa. Ciotka stanowczo nie zgodziła się na to, bym jechał z niemi w karecie, chociaż faktycznie nieraz siedziałem z damami i znajduję, że nie było zbyt wygodnie.

Więc z tego powodu umieścili mnie na koźle pomiędzy Tembridge'em i Charles'em i ruszyliśmy w drogę. Tłum żegnał nas śmiechem i krzykami, w których, przynajmniej w mojem przekonaniu, nie było dla nas nic ubliżającego. Jednakże służba niezadowolona była z mego sąsiedztwa. Tak przynajmniej mogłem sądzić z niektórych uwag, jakie zamieniali między sobą. Ale co oni mogli mnie obchodzić? — Zaczynałem nadspodziewanie świetnie swoją karyerę i w dodatku wśród otoczenia, gdzie nie miałem już żadnej nadziei dostania się. O, gdyby mogli wiedzieć, kto jest ta mała szkaradna małpka, która siedzi obok nich! Zrozumieliby, że jeśli przymrużam oczy, to tylko z tego powodu, że mnie oślepia blask tej perspektywy, która się przedemną otwiera.

Ale oni ani się domyślali i to może było nawet lepiej.

IV.

Przez czas, gdyśmy mknęli przez Hyde-Park, umysł mój pracował usilnie nad pytaniem, w jaki sposób wypełnić mogę plan mój wstąpienia na scenę, gdzie mógłbym zaćmić wszystkie te niedołężne, tępe stworzenia, jakie sławią się wśród łatwowiernej publiczności pod nazwą „tresowanych“.

Ja przecież jestem nie tylko tresowany, ale wykształcony w całem tego słowa znaczeniu. — I jeśli pospolity pawian może zdobyć sławę swemi nieudolnemi imitacyami to co mówić o mnie! Nie porównywam siebie z Paderewskim, ale mogę grać na fortepianie choć jednym palcem, przytem gram w bilard, gram w winta — nie powiem świetnie — ale jak dla małpy, bardzo dobrze.

Jedynym kamieniem przeszkody na mej drodze była Fillida. Czy pozwoli swojej małpie występować wieczorami w cyrku? Być może, że nie zechce rozstawać się ze mną.

Postanowiłem nie rozpoczynać kroków natychmiast, a przygotować ją stopniowo do tego i wówczas wprowadzać moje zamiary w czyn.

Przedewszystkiem powinna przekonać się, że stanowię wyjątek. Z łatwością spostrzeże, że odznaczam się taktem i rozumem, o co nie mogła nawet posądzać małpy, siedzącej na katarynce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szachowi klęskę, w ubiegłym tygodniu przyszło do starcia decydującego. Jak na szachownicy król, tak na perskiej szachownicy szach — został zaszachowany i — dostał mata.

Następcą jego został 12-letni jego syn Achmed. Przez czas jego niepełnoletności rządzić będzie państwem najstarszy książę z rodziny szacha, Arades Mulk, który został uznany regentem. Prawdopodobnie jednak definitywne rządy obejmie wuj młodego szacha, przyjaciel konstytucyi, książę Zil-es-Sultan.

Zmartwychwstały arcyksiążę.

Pisma amerykańskie rozpisują się obecnie znowu o tajemniczym robotniku fabrycznym w Painsville, który — jak sam podaje — nie jest nikim innym, jeno byłym arcyksięciem austryackim Janem Salvatorem. Robotnik ten pojawił się w Painsville przed kilku miesiącami i pracował jako ślusarz w fabryce niejakiego Flavina, nie zwracając na siebie uwagi, dopóki przypadek nie „zdradził" tajemnicy jego pochodzenia. — Jak zwykle w takich wypadkach, cała ludność w Painsville zajęła się „arcyksięciem" w robotniczej bluzie, do jego mieszkania zaczęli się cisnąć ciekawi, aby z własnych ust jego wysokości usłyszeć tragiczną historyę jego życia. A robotnik-arcyksiążę, nazywany poufnie mister Johnem, jest zbyt grzecznym, aby mógł życzliwym przyjaciołom nie spełnić tak małej prośby, więc też z miłą chęcią opowiada każdemu swoje dzieje. — A dzieje te są rzeczywiście tak awanturnicze, że przerastają najbardziej wybujałą fantazyę.

Według tego, co o zaginionym arcyksięciu Janie Salwatorze, zwanym również Janem Orthem, wiadomo, zginął on w falach oceanu podczas rozbicia się okrętu „Santa Margareta" na wybrzeżach Ameryki Południowej. Mr. John opowiada jednak, że to nie jest zgodne z prawdą. — On twierdzi, że gdy okręt „Santa Margareta" poszedł na dno, jego na pokładzie już nie było, gdyż już przedtem rozpuścił swoją załogę, opuścił wspomniany okręt i kupił sobie nowy, którym miał zamiar udać się do Indyj zachodnich. Przez jakiś czas żył on na Martynice wraz z żoną, dopóki wybuch wulkanu Pelee nie zniszczył miasta, w którym mieszkali. W czasie ogólnej zagłady stracił tam mr. John żonę i dziecko i cały majątek, a sam cudem jeno się uratował, gdyż w krytycznym dniu udał się poza miasto do plantacyj cukru, do których zniszczenie nie doszło. Kiedy wracał do miasta, zasypał go gorący popiół wulkaniczny, ale mr. John i wtedy zdołał ujść z rąk czyhającej nań śmierci. Wszedł do morza i przez pięć dni siedział w wodzie, aż go wycieńczonego z głodu wyratował jakiś francuski parowiec, który na jego życzenie zawiózł go do Stanów Zjednoczonych. Tam zaczął mr. John pracować jako prosty robotnik w fabryce żelaza, bo był za dumny, aby się dać poznać. Dopiero w parę lat potem odkrył właścicielowi fabryki swoją tajemnicę, ale zaraz potem fabrykę opuścił i znikł na jakiś czas z Północnej Ameryki.

Przed paru miesiącami zgłosił się mr. John znowu w Painsville i udał się do dyrektora fabryki p. Flavila, któremu z oburzeniem pokazał artykuł w pewnej chicagowskiej gazecie angielskiej, zatytułowany „Tajemnice dworu Habsburskiego", zawierający ustęp o nim. Jego zdaniem wiadomości, podane o nim, były zupełnie nieprawdziwe. P. Flavil, któremu mr. John odkrył tajemnicę swojego pochodzenia, uwierzył mu w zupełności, ale na jego prośbę milczał o wszystkiem, gdyż mr. John zaczął znowu jako prosty robotnik pracować w jego fabryce. Ale tajemnica nie dała się długo utrzymać. Dyrektor fabryki wygadał się przed pewną kobietą, ta doniosła o tem swojej przyjaciółce, zajętej w redakcyi pisma, wychodzącego w Painsville — i mr. John stał się odrazu bohaterem dnia.

W parę dni później dziennik przyniósł reprodukcyę jego fotografii i gdy mr. John szedł jak zwykle do fabryki, przed bramą zastąpiły mu drogę tłumy robotników, które go z zapałem przyjęły, ofiarowując „arcyksięciu" swoją pomoc. I w ten sposób mr. John w jednej chwili pozbył się swego incognita i zaczął żyć jak arcyksiążę.

Rzecz jasna, że przyjaciele musieli mu poradzić, aby się zwrócił do cesarza austryackiego po pomoc, gdyż nie wypada, aby człowiek taki, jak on, musiał pracować na życie własnemi staremi rękoma. Jeden z redaktorów chicagowskich zabrał go do Chicago i kazał mu napisać do cesarza list, który przesłał na ręce ambasadora amerykańskiego w Wiedniu. List ten wrócił jednakże nie doręczony, ale mr. John nic sobie z tego nie robi, a nawet każdemu na żądanie list ten pokazuje. Jednak — właśnie ten list rozwiał po części aureolę, jaśniejącą nad głową zmartwychwstałego „arcyksięcia". Jest on bowiem pisany ogromnie słabo po niemiecku i w formie, która w niczem nie zdradza arcyksiążęcego wykształcenia. Jednak, jak się przekonali interwiewujący go dziennikarze, mr. John zna doskonale austryackie stosunki dworskie i umie opowiadać bardzo interesujące szczegóły z życia dworskiego. Zdaje się, że musiał on być kiedyś w świcie jednego z członków dworu.

Mr. John jest sobie dobrodusznym, jowialnym, starszym mężczyzną, który nikomu nie jest w stanie zrobić krzywdy. Z równowagi wyprowadza go tylko, gdy ktoś nie wierzy w prawdziwość jego arcyksiążęcego pochodzenia. Ludność w Painsville rzeczywiście uważa go za arcyksięcia. Obecnie mr. John wyjechał do Chicago, skąd, jak zapowiedział, uda się na koszta angielskiego pisma do Wiednia, aby się przedstawić cesarzowi i udowodnić prawdziwość swoich twierdzeń. Czy ta podróż nastąpi, nie wiadomo. Tymczasem jednak jest mr. John jako zmartwychwstały arcyksiążę najgłośniejszą osobą w północnej Ameryce.

Kosztowne całusy.

Jak wysoko nieraz oceniane bywają całusy, niech posłuży na to kilka przykładów.

Przed niedawnym czasem jakiś starszy pan udał się w Paryżu na bazar dobroczynny, gdzie jakaś mała, przystojna właścicielka „budy" napierała na niego, aby coś od niej kupił. Była to córka jego dawnego przyjaciela. Stary oficer ofiarował jej 500 franków za całusa, a piękna mała zgodziła się na to. Następnie przywołał swego małego wnuczka, który obchodził właśnie swoje urodziny i przedstawił go pannie. Ta była z tej grzeczności tak zadowolona, iż malca ucałowała kilkakrotnie. Malec zapewne nie zapomni nigdy w życiu tak rozkosznych całusów.

Prawie w żadnym kraju sprzedaż całusów nie jest tak rozpowszechniona, jak w Ameryce, a na bazarze w Nowym Jorku sprzedała piękna aktorka jeden jedyny całus za 4000 dolarów. Trochę mniej wzięła pewna piękność z Filadelfii, która zawezwała przed sąd kawalera, który jej skradł całusa. Zażądała tylko 6000 koron, które sąd jej też przyznał.

Znacznie tańszym jest koszt skradzionego całusa w Anglii i w Australii, sędziowie skazują tam bowiem zwykle rabusia na dwa funty szterlingi, czyli około 50 koron kary. Że takie skazanie może mieć także przyjemne następstwa, dowodzi tego następujący wypadek:

Do sklepu pewnego kupca w Melbourne przyszła pewnego dnia młoda dziewczyna, której właściciel sklepu ukradł całusa. Oburzona wyszła ze sklepu, pobiegła do adwokata i zaskarżyła rabusia. Wyrok, jak zwykle, wydano, ogłoszono go publicznie i umieszczono w gazetach. W jakiś czas potem otrzymał skazany list od notaryusza, z którego przekonał się, iż stał się spadkobiercą wielkiego majątku. Notaryusz już od kilku lat poszukiwał go, ale nadaremnie. Ogłaszał w pismach i wysyłał tajnych agentów, aby odnaleźli spadkobiercę, ale wszystko było bezcelowem, aż wreszcie jeden z pisarzy notaryusza przeczytał w dziennikach historyę o zrabowanym całusie. Kupiec błogosławił młodą dziewczynę, iż była tak uprzejmą, że zaskarżyła go do sądu.

Historycznym był całus, którym Napoleon III. obdarzył królowę Wiktoryę, gdy odwiedził ją wkrótce po ukończeniu wojny krymskiej. Ucałował ją w oba policzki.

Obchód Grunwaldzki w Krakowie.

499 rocznicę wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem, która w dziejach narodu polskiego należy do najświetniejszych zwycięstw, uczcił Kraków wczoraj uroczystym obchodem, zainicyowanym przez „Straż polską". Obchód wczorajszy był niejako przygotowaniem do wielkiego obchodu Grunwaldzkiego w roku przyszłym, a przebieg jego, podniosły i uroczysty, pozostawił w sercach uczestników niezatarte wrażenie.

Nabożeństwo w kościele N. P. Maryi.

Obchód rozpoczęło uroczyste nabożeństwo w kościele N. P. Maryi, celebrowane przez ks. prałata Krzemińskiego w licznej asyście duchowieństwa. Podczas mszy śpiewał przy wtórze harmonium zwiększony chór kościelny mszę Zangla, a na ofertoryum naszą wiekopomną, staropolską pieśń „Boga Rodzico", Po nabożeństwie wypowiedział zaproszony przez „Straż polską" ks. biskup Bandurski wzniosłe, patryotyczne kazanie, które zakończył słowy: „Niechaj duch miłości pełnej, królowej Jadwigi, który przed pięciuset laty złączył dwa bratnie narody, idzie między naród polski, niech go łączy, spaja, aby rozerwany obecną walką klasową i partyjną zdobył się kiedyś na czyn, podobny zwycięstwu pod Grunwaldem".

Kościół wypełniły tłumy publiczności, delegacye różnych stowarzyszeń, weterani polscy, członkowie cechów krakowskich ze sztandarami, nadto prezydent m. dr Leo z wiceprezydentem dr Szarskim, radni miasta, oraz młodzież, wieśniacy etc. Po kazaniu uszykował się przed kościołem

pochód na Wawel,

na przedzie którego szli chłopcy z zakładu OO. Józefitów, dalej Kółko kontuszowe, weterani z r. 1848 i 1863, oraz plutony straży ogniowej ochotniczej i miejskiej, „Sokoli" w mundurach z orkiestrą na czele i i. Członkowie „Straży polskiej" nieśli piękny wieniec od Zarządu „Straży polskiej", drugi wieniec nieśli członkowie delegacyi z Poznańskiego, Litwy i z Królestwa Polskiego, nadto deputacya wieśniacza z Rybnej piękny wieniec z kłosów i polnych kwiatów. Dalej postępowali goście ze Lwowa, Kaszub i Śląska, a w końcu tłumy publiczności.

Wiec na podwórzu Zamkowem.

Po przybyciu na Wawel złożono wieńce na sarkofagach Jagiełły i Jadwigi, a następnie na wielkiem podwórzu Zamkowem zebrali się uczestnicy pochodu przed wystawioną tam trybuną, gdzie odegrano pieśń „Boże coś Polskę". — Wiec zagaił p. Bartoszewicz, zaznaczając, że „naszem zadaniem powinno być, aby Grunwald powtórzył się, abyśmy wszelkiemi siłami odpierali od granic naszych nawałę germańską. Nie posiadając jednakże dawnej siły orężnej, musimy hartować ducha, aby ten był nam wałem ochronym przed zagładą niemczyzny". W myśl zasady, że oświata jest potęgą, wysilamy ofiarność na szkoły ludowe, przeważnie na kresach, te nasze placówki kulturalne. Wiedząc jednakże, że mimo oświaty naród słaby ekonomicznie utrzymać się nie może, powinniśmy ulepszyć rolnictwo i przemysł krajowy i otoczyć go opieką i pomocą, która pomoże, mu wyprzeć zupełnie od nas obce wyroby. W tym to duchu pracuje „Straż polska", walczy słowem i piórem, sprowadza młodzież z najdalszych krańców Polski, aby zapoznać ją z dawną naszą kulturą, broni czystości języka etc. Urządzając niezwykły obchód rocznicy Grunwaldu, miała „Straż polska" na myśli przypomnienie wielkiej naszej przeszłości, dla pobudzenia w nas wytrwałości w pracy nad odbudowaniem Ojczyzny.

Następnie zabrał głos dr K. Lubecki i w obszernym, ze swadą wygłoszonym referacie naszkicował historyczny obraz zwycięstwa grunwaldzkiego, jego następstw i chwili obecnej.

W końcu przemawiał prof. Magiera, który w gorących słowach wzywał do jedności i pracy oświatowej.

Wreszcie zebrani uchwalili rezolucyę, odczytaną im przez przewodniczącego komitetu obchodowego, prof. A. Balickiego. — Rezolucya ta brzmi: Zebrani na wiecu publicznym, urządzonym przez „Straż polską", jako przygotowanie roku jubileuszowego:

1) Składają hołd bohatetom grunwaldzkim.

2) Przyrzekają bronić interesów i spraw narodowych przez pracę, wytrwałość całem sercem i wszystkiemi siłami.

3) Łączą się ze wszystkiemi ideałami i celami instytucyi, pracujących we wszystkich kierunkach na polu odrodzenia narodowego.

Pod pomnikiem Jadwigi i Jagiełły.

Wieczorem o godz. 8 zebrała się garstka publiczności pod pomnikiem Jagiełły na Plantach, oświetlonym lampkami barwnemi. Wkrótce przybyła w szeregach drużyna młodzieży z Poznańskiego, bawiącej w Krakowie na wycieczce, która razem z resztą obecnych odśpiewała parę patryotycznych pieśni, jak: „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarów" i i., poczem zebrani rozprószyli się powoli.

Pogrzeb Heleny Modrzejewskiej.

Przy udziale kilkunastu tysięcy publiczności, która szczelnie wypełniła plac przed teatrem i kościołem św. Krzyża, odbył się w sobotę pogrzeb Heleny Modrzejewskiej.

Z uderzeniem godz. 4 popoł., wśród dźwięku dzwonów, wyniesiono trumnę ze zwłokami Modrzejewskiej z kościoła. Nieśli ją na barkach: dyr. Solski, dyr Heller i artyści: Żelazowski, Sosnowski, Tarasiewicz i Floryański. Chór opery lwowskiej wykonał piękną żałobną pieśń Troschla „Duszy co rzuca". — Orkiestra opery, ustawiona na balkonie teatru, odegrała marsz żałobny Chopina. Przed teatrem z trybuny przemówili podniośle dyrektor Solski, dyrekt. Heller i Józef Kotarbiński, jako reprezentant sceny warszawskiej.

Następnie orszak żałobny wyruszył na cmentarz. Na czele szły delegacye z licznymi wieńcami; kondukt prowadził ks. proboszcz Mikulski. Zaraz za karawanem, przybranym kwiatami, szła rodzina: syn p. Rudolf Modrzejewski z małżonką i dwojgiem dzieci, panna Wolska, Leonowie Kozakiewiczowie z synami, pani S. Bendowa i p. Władysław Benda; państwo Marcelostwo Popieleccy z córką, p. Bolesław Opid; dalej mąż p. Karol Chłapowski i jego rodzina: Karol Bozenta Chłapowski, Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa, Mieczysław Chłapowski etc.

Dalej szli: Henryk Sienkiewicz, Ignacy Paderewski, delegat Fedorowicz, prezydent m. dr Leo z wicepr. Szarskim i cała Rada m. Krakowa; hr. Henryk Stanisław Badeni; członkowie krakowskiej komisyi teatralnej pp. Henryk Szatkowski, dr Józef Flach i prof. dr Jerzy hr. Mycielski; p. Andruszewski z teatru poznańskiego; p. Popławski z teatru wileńskiego etc.; reprezentanci gminy Zakopane pp. Maciej Gąsienica i Maciej Jacina; reprezentanci różnych tutejszych instytucyj; artyści, literaci, dziennikarze, obywatelstwo krakowskie.

Na cmentarzu przemówili pp. Lucyan Rydel, dr Juliusz Szymański z Chicago i art. Michał Tarasiewicz.

Po mowach złożono zwłoki na wieczny spoczynek w grobie rodzinnym.

Co słychać w mieście?

Jaka będzie reszta lata? Nie darmo najpospolitszym tematem rozmowy bywa pogoda, a ludzie starsi w nagłówkach listów przy dacie piszą: „deszcze" lub „pogoda". — Pogoda obchodzi nie tylko rolnika, ale wszystkich bez wyjątku, wpływa bowiem na humor, usposobienie, zdrowie i handel nawet.

Z lata obecnego, jak dotąd, nie jesteśmy zadowoleni. Była susza, teraz jest za wiele deszczu, ciągła słota, która może dopiero teraz się skończyła. Jak na środek lata, wieczory są za chłodne. I każdy radby wiedzieć, jaka będzie pozostała część lata.

Usiłuje na pytanie to odpowiedzieć znany meteorolog niemiecki Petermann. Za podstawę obliczenia swego wziął on stosunek początku lata, t. j. miesiąc czerwiec, do właściwego lata, czyli lipca i sierpnia. Skorzystał z danych wielu obserwatoryów, a zwłaszcza z notatek wiedeńskiej stacyi meteorologicznej z ostatnich 133 lat i doszedł do wniosków następujących:

Istnieje deficyt opadów, który ma być wyrównany w lipcu i sierpniu, czyli, że będziemy mieli obfite deszcze.

Co do ciepła, to Patermann przepowiada, że w drugiej połowie lipca nastąpi ciepłota właściwego lata i że sierpień przekroczy normalną temperaturę.

Możemy się więc pocieszyć, że jeszcze się w lecie bieżącem dość — wypocimy!

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 22 b. m. o godz. 5 po południu.

Ze spraw miejskich. W sobotę pod przew. prezydenta m. dra Lea odbyło się posiedzenie połączonych sekcyj, ekonomicznej i skarbowej, na którem uchwalono przedłożyć Radzie miasta wnioski w sprawie wybudowania na gruntach pofortecznych domu mieszkalnego dla urzędników magistratu i zakładów miejskich, tudzież sprawę wybudowania domów dla służby miejskiej, zakładów gminnych i robotników na gruntach zakupionych w Dębnikach.

Z teatru miejskiego. Repertuar bieżącego tygodnia z przyczyn niezależnych od dyrekcyi zmienionym zostanie w ten sposób, że we czwartek w miejsce zapowiedzianej „Królowej Saby" dane będą opery: „Pajace" Leoncavalla i „Cavalleria rusticana" Piotra Mascagni'ego z udziałem Ireny Sołłohub, Amalii Kasprowiczowej, Jadwigi Lachowskiej, Tadeusza Łowczyńskiego, Adama Okońskiego, Władysława Paszkowskiego, Bolesława Sulikowskiego i innych. A w sobotę po raz 9-ty ciesząca się wielkiem powodzeniem opera Puccini'ego „Madame Butterfly". Jutro we wtorek po raz drugi „Carmen" z p. Jadwigą Lachowską (w partyi tytułowej), Jadwigą Dębicką, Amalią Kasprowiczową, Maryą Markówną, Tadeuszem Łowczyńskim, Adamem Okońskim, Władysławem Paszkowskim, Leonem Jelińskim, Bolesławem Sulikowskim i Zygmuntem Schmidtem. We środę przedstawioną będzie po raz ostatni operetka Straussa „Czar walca" z pp. Heleną Miłowską, Heleną Schupp, Amalią Kasprowiczową, Józefem Solnickim, Józefem Zarembą i Ignacem Berskim w głównych rolach. W piątek i w niedzielę ulubiona operetka „Księżniczka dolarów".

W przyszłym tygodniu ukaże się po raz pierwszy głośna nowość operetkowa „Rozwódka" Leona Falla, która grana będzie trzy dni z rzędu t. j. w poniedziałek, we wtorek i we środę, następnie po raz czwarty w piątek. A we czwartek 29 b. m. melodyjna opera Verdi'ego „Bal maskowy" z pp. Sołłohub, Miłowską, Markówną, Łowczyńskim, Okońskim, Tarnawskim i Paszkowskim.

Zjazd internistów polskich. Wczoraj wieczorem zebrali się uczestnicy Zjazdu w salach Starego Teatru na wspólną kolacyę. Między przybyłymi znajduje się wielu lekarzy-Polaków z zagranicy, i tak: dr Zygmunt Lewiński z Nauheim, dr Binder z Meranu, dr J. Szymański z Chicago i t. d. Z Zakopanego przybył dr Ed. Brzeziński, z Warszawy i Królestwa Polskiego przyjechała znaczna liczba lekarzy. — Podajemy w uzupełnieniu poprzednio podanej listy delegatów rozmaitych Towarzystw lekarskich i redakcyj czasopism medycznych następujący wykaz:

Przybyli jako delegaci: namiestnictwa — dr Merunowicz; Warszawskiego Stowarzyszenia lekarzy polskich — dr Chełchowski i dr Rzętkowski; T-wa lekarskiego lwowskiego — prof. dr Rencki i doc. dr Nowicki; T-wa lekarzy warszawskich — dr Alfr. Sokołowski i dr Mar. Jakowski; redakcyi „Nowin lekarskich" z Poznania — dr Gantkowski; redakcyi „Gazety lekarskiej" z Warszawy — dr Nik. Rajchmann i dr Alfr. Sokołowski; redakcyi „Medycyny i Kroniki lekarskiej" z Warszawy — dr Józef Zawadzki; redakcyi „Tygodnika lekarskiego" ze Lwowa — prof. dr Raczyński i prof. dr Rencki; redakcyi „Głosu lekarzy" ze Lwowa — dr Mikołajski; Akademii Umiejętności — prof. dr Cybulski i prof. dr. Browicz; wydziału krajowego — dr Bernadzikowski; wydziału lekarskiego lwowskiego Uniwersytetu — prof. Antoni

Gluziński; wydziału lekarskiego Uniw. Jagiellońskiego — prof. Wachholz etc.

Dzisiaj rano o godz. 9 rozpoczęły się obrady Związku w sali wykładowej kliniki chorób wewnętrznych przy ul. Kopernika. W obradach bierze udział przeszło 200 lekarzy ze wszystkich ziem polskich. Delegaci wszystkich Stowarzyszeń lekarskich przybyli na Zjazd. Obrady zagaił przewodniczący komitetu Zjazdu prof W. Jaworski, który witając przybyłych zaznaczył, że inicyatywa Zjazdu internistów wyszła od lekarzy warszawskich w czasie ostatniego Zjazdu przyrodników polskich. Mowca ubolewał, że nauka interny w kraju naszym jedynie w dwóch klinikach odbywać się może, lekarze z Królestwa i Poznańskiego nic na tem polu zdziałać nie mogą. W końcu zwrócił się mowca z apelem do reprezentantów prasy, aby zabiegi lekarzy w kierunku polepszenia zdrowia publicznego znalazły w prasie poparcie.

Potem przemawiali kolejno delegaci przybyli na Zjazd, odczytano depesze gratulacyjne nadesłane do komitetu i przystąpiono do wyboru prezydyum wiecu Przewodniczącym wybrano prof. Gluzińskiego ze Lwowa, sekretarzami drów: Rzętkowskiego z Warszawy, Frankego ze Lwowa i Latkowskiego z Krakowa.

Referat główny: „O zapobieganiu leczeniu gruźlicy płuc" wygłosili: dr K. Rzętkowski i dr J Brudziński.

Następnie dr K. Dłuski (Zakopane) wypowiedział odczyt: „O leczeniu gruźliczych tuberkuliną Beranecka w Sanatoryum w Zakopanem".

Na porządku obrad dnia dzisiejszego znajduje się jeszcze kilka zgłoszonych odczytów przez: dra Gontkowskiego delegata z Poznania, Korolewicza (Kraków), dra Szymanowskiego (Lwów), dra Krokiewicza (Kraków), dra Szurka (Kraków), dra Zakrzewskiego (Poznań), Radlińskiego (Kraków) i trzy wspólne odczyty prof. Jaworskiego i dra Korolewicza.

Komitet czeskiej wycieczki w Pradze na wystawę częstochowską odniósł się do Stow. Kupców i Młodzieży handlowej w Krakowie, które w roku zeszłym urządzało wycieczkę na wystawę jubileuszową w Pradze, z oznajmieniem, że przeszło 150 osób z najrozmaitszych sfer społeczeństwa czeskiego, udając się do Częstochowy i Warszawy, pragnie odwiedzić Kraków, by w ten sposób odwzajemnić się za wycieczkę polską roku ubiegłego. Zarazem zawiadamia burmistrz miasta Pragi Radę miasta Krakowa, że praska Rada miejska przyjęła protektorat nad tą wycieczką i wyśle swoich delegatów. Wycieczka przybędzie do Krakowa dnia 9 sierpnia wieczorem i zabawi tu do 11 sierpnia po południu.

Celem należytego przyjęcia tej wycieczki, w której będą reprezentowane najwybitniejsze osobistości ze sfer naukowych, kulturalnych i gospodarczych, odbędzie się w piątek dnia 23 go lipca b. r. w sali Rady miejskiej o godz. 5 po południu, pierwsze posiedzenie komitetu obywatelskiego. W skład komitetu wchodzą delegaci Rady miasta: dr. J. Leo, Senatu Uniwersytetu: dr. Ks. Fierich, Izby handlowej: M. Dattner, Izby rękodzielniczej: P. Kosobucki, Kongregacyi kupieckiej: dr. H. Szarski, Stow. Kupców i Młodz. handl: A. Porębski, Tow. lekarskiego: dr. St. Dobrowolski. Tow. technicznego: L. Regec.

Awantury uliczne na Kaźmierzu. Po skończonym wczorajszym wiecu lokatorów dzielnicy Stradomskiej i Kaźmierza, który odbył się na placu Dietla, zebrał się liczny, bo paręset osób liczący tłum, złożony przeważnie z niedorostków i młodych awanturników, którzy napiętnowanym na wiecu gospodarzom, uprawiającym lichwę mieszkaniową, postanowili urządzić demonstracyę przed ich domami. Tłum ten podążył w ulicę Miodową, gdzie na okrzyk jednego z żydków począł rzucać kamieniami do okien domów p. Baldingera, następnie tłum udał się na ulicę Bożego Ciała, gdzie w kamienicy pod l. 7, własności p. Hersteina, wybito wiele szyb w mieszkaniach frontowych. Zawiadomiona przez posterunek policyjny z placu Wolnica policya, wysłała na miejsce żołnierzy i komisarzy, którzy tłum rozprószyli i zaaresztowali 13-letniego Samuela Nähnadla, nawołującego tłum do bicia szyb Dalsze dochodzenia prowadzi policya.

W zamiarze samobójczym rzucił się wczoraj do Wisły pod mostem podgórskim 38-letni czeladnik szewski Karol M. Desperat, sprzykrzywszy sobie zatruwany mu przez złą żonę żywot, przywiązał sobie do pasa ciężki kamień i z nim razem skoczył do rzeki. Stojący na brzegu ludzie wydobyli go z wody i zawezwali Pogotowie ratunkowe, które po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewiozło go do domu.

Najechany przez dorożkę. Na idącego wczoraj koło parku dra Jordana Tomasza Walenciaka, najechał pędzący fiakler Nr. 51 i wywróciwszy na ziemię pokaleczył go na tylnej części głowy. Poturbowanego opatrzyło Pogotowie a woźnicę dorożki Zygmunta Marcinkiewicza zabrała policya.

Nożownik w Ludwinowie. Szewc Jelonek w Ludwinowie, znany wśród tamtejszej ludności ze swoich awantur, wszczął wczoraj na drodze do Ludwinowa kłótnię z rymarzem, Wojciechem Łyszczarzem, który nie chciał z nim pić i „fundować mu wódki". Jelonek, oburzony na niegościnność, rzucił się na Łyszczarza i w bójce zadał mu dwie głębokie rany w głowę. — Rannego opatrzyło Pogotowie.

Poszukiwania za zbrodniarzem. Władze amerykańskie doniosły tutejszej policyi, że zamieszkały w Minneapolis w Ameryce Północnej, wyrobnik Wojciech Połaniec, pochodzący z Olszanki pod Nowym Sączem zamordował swą żonę Annę z Machałów i zbiegł prawdopodobnie do kraju.

Zgubiony zegarek. Wczoraj po południu zgubiono w czasie przechadzki na Błoniach, koło Parku dra Jordana, złoty damski zegarek z monogramem F. M., z napisem: M. Wojtecki, Chicago.

Znalazca zechce oddać za wynagrodzeniem na ul. Stachowskiego, l. 14.

Zmarli. Eugenia ze Spisów Sokołowska, wdowa po inżynierze kolejowym, siostra ks. rektora Spisa, zmarła onegdaj w Krakowie.

Repertuar opery i operetki lwowskiej.

Sobota: „Straszny dwór".
Niedziela wiecz.: „Żydówka".
Poniedziałek: „Księżniczka dolarów".
Wtorek: „Carmen".
Sroda: „Czar walca".
Czwartek: „Królowa Saby".
Piątek: „Księżniczka dolarów".
Sobota: „Królowa Saby".
Niedziela wiecz.: „Księżniczka dolarów".

Pan Stapiński wichrzy dalej...

Przywódca ludowców p. Stapiński nie ustaje w manifestowaniu swych sympatyj dla Unii Słowiańskiej — i iście wzorem gadatliwego Wilhelma! — raz po razu ogłasza enuncyacye, mające świadczyć, jak wielką, On, p. Stapiński. przedstawia potęgę. Pan Stapiński *macht sich gross,* ale zapewne nie czyni tego bez kozery.

Występy jego są zapewne inspirowane przez pewną g upę konserwatywnych polityków, którzy chcieliby doprowadzić do rozwiązania parlamentu **i nowych wyborów.** Pan Stapiński już od dawna głosi, że w razie nowych wyborów namiestnik go poprze (ale zdaje się, że bardzo się w tem myli).

Pan Stapiński onegdaj z okazyi zgromadzenia Słoweńców, na którem pochwalono obstrukcyę, wysłał do Lublany na ręce pna Susterszica telegram, w którym zapewnia Słoweńców o trwałości sojuszu z wielką potęgą ludowców i wzywa do walki z rządem. Telegram zawiera następujący ustęp.

„Nie obawiamy się żadnych gróźb. Ufamy, że w jesieni wszyscy posłowie słowiańscy zjednoczą się pod wodzą p. Sustersicza, Kreka i Praszka Niech żyją wodzowie!"

W Lublanie powitano ten telegram z wielkim aplauzem.

Telegramy „Nowin".

Aresztowania w Carskiem Siole.

Petersburg. Na dworcu w Carskiem Siole aresztowano trzy osoby, przy których znaleziono bomby i broń.

Zastrzelenie szefa policyi.

Paryż. Zastępca szefa paryskiej policyi Blot, został zastrzelony strzałami rewolwerowymi przez niejakiego Delaunay, którego policya poszukiwała za kilka kradzieży w Muzeum, a którego on chciał uwięzić. Ajent policyjny Nugat, znajdujący się w towarzystwie Blota, został śmiertelnie zraniony kulą. Delaunay odebrał sobie życie.

Sądy wojenne w Turcyi.

Konstantynopol. Dziś rano wykonano tu wyrok śmierci na 13 osobach; straceni zostali: generał Cerkies Mehmet, adjutant i szef tajnej policyi Abdul Hamida, generał Jusuf, derwisz Bagdedi, założyciel Unii mahometańskiej, 2 pułkownicy, 2 porucznicy, trzej żołnierze, jeden urzędnik Porty i dwie inne osoby.

Zatarg o Kretę.

Londyn. Rząd angielski zawiadomił Portę, że na wypadek, gdyby Turcy bez powodu wpadli do Grecyi, mocarstwa będą interweniowały.

Saloniki. Minister wojny polecił tutejszemu wojskowemu komendantowi rozpocząć natychmiast rokowania w sprawie zakupna 3.000 koni i 1.000 wozów transportowych dla zaprowiantowania armii tessalskiej.

Los szacha perskiego.

Petersburg. Szach z rodziną w najbliższym czasie pod strażą zostanie przewieziony do Rosyi. Szach zamieszka w jednem z miast prowincyonalnych w Rosyi, mówią, że w Kałudze lub w jednem z miast na Kaukazie.

Największa rewia floty.

Londyn. Biorące udział w rewii flot okręty flot rodzimej i atlantyckiej w liczbie około 100 zajęły już na Tamizie miejsca. Koło Westminsteru ustawiły się łodzie podwodne oraz krążowniki. Jest to **największa rewia flot,** jaka dotąd kiedykolwiek miała miejsce i potrwa tydzień.

ZE ŚWIATA.

Napad na dwór. Z Kołomyi donoszą: Na dwór w Okrzesińcach, dokonało w nocy z 12 na 13 bm. kilkunastu bandytów na koniach napadu. Przybyli oni w nocy, pozsiadali z koni i zaczęli dwor osaczać. P. Wojciechowska, żona dzierżawcy Okrzesiniec, usłyszawszy szmery, zbudziła swych synów, którzy uzbroiwszy się w strzelby i rewolwery wyszli do ogrodu. Tu natrafiono na jednego z opryszków, który zbliżał się z nożem. — Padł strzał, rozległ się przeraźliwy gwizd i za chwilę ruszyło kilkanaście koni, unosząc opryszków. — Wojciechowscy, wraz z krewnym swym p. Baczyńskim, pobiegli do stajni, dopadli koni i ruszyli w pościg, lecz nie natrafili na bandytów, którzy uszli widocznie polami przez Prut.

Propaganda ks. metropolity Szeptyckiego. Jak wiadomo gr.-kat. metropolita lwowski, ks. Andrzej Szeptycki oddawna już rozwinął energiczną akcyę w kierunku połączenia cerkwi wschodniej z Rzymem. Akcyę jego uwieńcza dziś pomyślny skutek, a mianowicie blizkiem jest połączenie staroobrzędowców rosyjskich z Rzymem. Staroobrzędowcy, zwani powszechnie „raskolnikami", już w XVII wieku zerwali z prawosławiem, nie godząc się na rozmaite innowacye cerkiewne, na to, aby car był głową cerkwi prawosławnej a nie duchowny, oraz na rozmaite reformy cerkiewne. Prawosławie urzędowo obłożyło raskolników klątwą i srodze ich prześladowało. Prześladowanie to dopiero w ostatnich czasach nieco osłabło.

Mimo to raskolnicy rozszerzali się coraz więcej, należą do niego najbogatsi mieszczanie i chłopi, a swojem życiem religijnem, uczciwością i prawością charakteru budzą powszechny szacunek. Właśnie wskutek tego pozyskanie ich dla Kościoła rzymskiego nie przedstawiało wielkich trudności, gdyż widząc wyższość religii katolickiej nad prawosławiem, nie odnosili się wrogo do agitacyi zainicyowanej wśród nich przez ks. metropolitę Szeptyckiego. Ks. Szeptycki poczynił również odpowiednie kroki w Rzymie, a wydelegowana przez Ojca św. Piusa X komisya przyłączenia odpadłych kościołów zgodziła się na propozycyę ks. Szeptyckiego, aby staroobrzędowców przyjął na łono Kościoła katolickiego z pozostawieniem dotychczasowego ich obrządku, po odebraniu jedynie przysięgi na wierność Kościołowi katolickiemu i Stolicy rzymskiej.

Obecnie, jak donosi „Now. Wremia", jeden z najwybitniejszych duchownych raskolnickich Susalew zwrócił się do Rzymu o przyjęcie do Kościoła katolickiego, a na zlecenie Rzymu ks. metropolita Szeptycki pozostawił mu dotychczasowy charakter duchowny i pozwolił mu w Katedrze św. Jura we Lwowie odprawiać nabożeństwo według starego obrządku. Wziąwszy następnie od Susalewa podpis na wierność Kościołowi katolickiemu i Rzymowi, ks. metropolita wręczył mu odpowiednie dokumenty, podarował przybory kościelne i wysłał do Rosyi.

Ks. Susalew, powróciwszy do Petersburga, grupuje koło siebie swych zwolenników, których liczba z każdym dniem rośnie.

Pisma rosyjskie podniosły wskutek tego wielki alarm i wzywają wszystkie sfery prawosławne, aby przestały odnosić się wrogo do staroobrzędowców i zdjęły z nich klątwy, nałożone przed półtrzecia wiekiem, gdyż inaczej setki tysięcy prawosławnych przejdą do kościoła katolickiego.

Katastrofa automobilowa w Berlinie. Na nowym torze wyścigowym dla motorów zaszedł wczoraj nieszczęśliwy wypadek. Jeden motor przejechał przez baryerę i zapalił się. Liczba zabitych podawaną jest na trzy osoby, rannych ma być 32.

Wybuch benzyny zapalił trybunę. Straż pożarna ugasiła ogień. Do godziny 9-tej wieczorem nie rozpoznano ofiar wypadku.

Hr. Zeppelin podniesiony do godności księcia. Hr. Zeppelin, zostanie — jak donosi berlińska „Militarische Zeitung" — zamianowany księciem z okazyi podróży balonem „Zeppelin II." do Berlina. Cesarz Wilhelm miał już podczas zielonych świąt, gdy z niezwykłem naprężeniem oczekiwano przybycia Zeppelina statkiem powietrznym do Berlina, oświadczyć, że Zeppelin powróci z Berlina do domu księciem. Plan ten nie został wówczas wykonany z powodu przedwczesnego wylądowania Zeppelina pod Bitterfeld i prawdopodobnie zostanie spełniony obecnie po przybyciu „Zeppelina III." do nadsprewskiej stolicy.

Obiad przeciwieństw. Niejaki Tomasz Billert w Chicago, wpadł na oryginalną myśl, aby swych przyjaciół uraczyć obiadem przeciwieństw. W tym celu jedną z sal w swojem mieszkaniu kazał urządzić w sposób możliwie najprostszy. Kilka stołów z grubego drzewa służyło do stawiania na nich potraw, przyczem naturalnie serwety uważane były jako zbytek. Do siadania były proste ławy i stołki kuchenne. Do oświetlenia użyto kilku lamp naftowych.

Najpierw była zupa żółwiowa, podana na emaliowanych talerzach. Aczkolwiek potrawa była wyborna, przecież goście musieli ją jeść blaszanemi łyżkami bez serwet i tak dokładnie, aby nic na talerzu nie pozostało. Billert uczynił sam to doświadczenie zjedzenia zupy bez reszty, iż przytknął talerz do ust i resztę zupy „wychlipał".

Takich oryginalności było na obiedzie 24, gdyż każda potrawa była „oryginalnie" nędznie podana.

Szampan podawano w kuflach od piwa, każdy gość musiał maczać w kawie ciasteczka, i zarazem uważać na to, aby nie powalał spodeczka, gdyż ze względu na „oszczędność", spodeczki te musiały służyć do deseru.

Wogóle wszystkie dania tego obiadu podawano na tych samych talerzach. Resztki potraw poszczególnych na talerzach utworzyły w końcu jakieś potpouri żywnościowe, którego już nie było można rozczłonkować.

Naturalnie służby nie było. Jedna tylko służąca stawiała wielką misę porcelanową na stole, poczem gospodarz kładł każdemu jego porcyę na talerz.

Toaleta japońska. Koszt toalety damy japońskiej z towarzystwa nie wynosi wcale mniej, niż jej europejskiej, lub amerykańskiej siostry. Wartość ubioru, który Japonka nosi pod swem kimono, wynosi około 60 do 70 koron. Kimono samo kosztuje około 100 koron. Pasek, zwany „obi" kosztuje również tyle. Liczne sznurowania na sukni kosztują od 60 do 70 koron, a buciki płacone są po 40 do 50 koron. Grzebienie i szpilki do włosów, bogato wysadzane kosztownymi kamieniami, kosztują do 1000 koron, a klamry przy włosach, noszone na karku nie kosztują mniej. Szal, wartości 20 koron i złoty zegarek, kosztujący do 1000 koron, dopełniają toalety Japonki, za którą w czasie sezonu płaci około 5000 koron. Wydatki toaletowe zwykłej mieszczanki są naturalnie mniejsze, mimo to jednak wynoszą około 600 koron.

Zatrucie przez woalkę. Ofia ą szczególnego otrucia padła młoda panna Hastrup z Kopenhagi. Przed kilku dniami kupiła niebieską woalkę, którą wzięła na dłuższą wycieczkę. Zaskoczył ją tam deszcz, a zmoczona woalka dotykała oczu i ust panny. Wkrótce po wycieczce uczuła panna Hastrup silne bole w twarzy, twarz cała opuchła, oczy były zapalone. Lekarz stwierdził niebezpieczne zatrucie przez szkodliwe pierwiastki w farbie woalki, rozmoczone deszczem. Już po kilku dniach straciła panna Hastrup wzrok, a niedługo potem umarła na ogólne zatrucie krwi.

Pożyteczne ludożerstwo. Czynny w Afryce misyonarz angielski otrzymał od jednego z naczelników murzyńskich list, w którym ten rozwodzi się nad pożytecznością ludożerstwa. Według przekonania naczelnika, szczepy, które się wyrzekły ludożerstwa, niszczeją i ubożeją. Wskutek ustania walk szczepowych, ludność tak się rozmnaża, że w swej ojczyźnie nie może znaleźć dostatecznego pożywienia. Starców i dzieci, jak zapewnia naczelnik, nie pożerają. Mięso pierwszych jest za łykowate, drugich zaś bez smaku. List, zawierający skargi na upadek dawnych dobrych zwyczajów, kończy się wyrażeniem obawy, że murzyni skoro przestaną jeść mięso ludzkie, utracą siły fizyczne i zręczność, któremi się teraz w tak wysokim stopniu odznaczają.

Rodacy!

Pamiętajcie zawsze popierać cele i dążenia „Straży Polskiej". Redakcya nasza chętnie przyjmuje składki na poparcie celów „Straży Polskiej". Wkładka roczna 4 kor., dla włościan i robotników 2 kor



Przy

CHOROBACH PŁUC

kaszlu, nieżytach, kokluszu, influenzy

zapisują lekarze i profesorowie z zamiłowaniem SIROLIN „ROCHE".

Sirolin łagodzi drażnienie kaszlu i wpływa korzystnie na dolegliwości występujące przy chorobach z zaziębienia. Z powodu dobrego smaku, także dzieci chętnie Sirolinę zażywają.

Otrzymać można na receptę w aptekach po K. 4 — za flaszkę.

Proszę żądać wyraźnie SIROLIN „ROCHE" i odrzucać bezwzględnie naśladownictwa i t. zw. przetwory zastępcze. 162



WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron. **Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.** **Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.**

Przyjmuje **wkładki** w rachunku bieżącym i na **książeczki wkładkowe.** Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe. Udziela ustnych i pisemnych wskazówek w tym kierunku. 507

Księgarnia katolicka

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie

plac Maryacki 9, róg Rynku głównego, dom p. Czynciela Telefonu Nr. 708,

poleca najnowsze swoje wydawnictwo pod tytułem:

Rachunek sumienia

co do obowiązków i grzechów odnośnie do każdego przykazania z oznaczeniem ciężkości różnych win

przez

Księdza Collomb'a.

Tłómaczenie z wydania piątego przejrzał

Ks. Dr. Czesław Wądolny

Prałat katedralny krakowski.

Cena egzemplarza oprawnego miękko w płótno ang. 1 K.

Za nadesłaniem K 1·35 następuje wysyłka franco. 833

Zygmunt Wieczorek

Kraków, Sukiennice 29.

53 Najlepsza bielizna męska. Najmodniejsze krawatki. Najlepsze rękawiczki.

Bardzo niskie ceny.

ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. Telefon Nr. 752. 61

Ważne dla górników!

Wielka kopalnia żelaza we Francyi przyjmie zaraz na bardzo korzystnych warunkach 60 polskich górników i ich pomocników (Hauer u. Lehrhauer), którzy pracowali już w kopalniach żelaza, węgla lub też salinach.

Tamże potrzebny jest

Sztygar Polak

mówiący po niemiecku lub francusku (250 fr. pensya, 50 fr. tantyemy miesięcznie i ładne mieszkanie z 4 pokoi). Po bliższe informacye należy zgłaszać się zaraz do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, Kraków, ul. Kolejowa l. 3. 913

KULE i KRĘGLE

z drzewa Lignum Sanctum.

KIJE, Kule, Kręgielki i wszelkie przybory do gry w Bilard.

KARBOLINEUM — AVENARIUS

Tektury smołowe do pokrywania dachów,

SMOŁOWIEC gazowy i drzewny,

Farby na dachy

FARBY do fasad

Płaszcze gumowe

Płachty nieprzemakalne

Kalosze rosyjskie.

REIM i S-ka, Kraków, Rynek l. 37, Linia A-B.

polecają po cenach najumiarkowańszych:

Przybory do gier sportowych ang.

„LAWN TENNIS", „Croquet", Foot-Ball

oraz Przyrządy gimnastyczne ogrodowe — Huśtawki, Balony, Piłki gumowe, — Hamaki dla dorosłych i dzieci. — Przybory do rybołowstwa. — „Diabollo", gra i zabawa.

Przyjmuje się rakiety do naprawy.

Perfumy, Wodę kolońską, Pudry, Mydła toaletowe, Olejki, Pomady i wody toaletowe na włosy, Środki do czyszczenia i konserwowania zębów. Przybory do golenia, Rozpylacze do perfum i inne artykuły toaletowe.

852

FARBY

OLEJNE DO UŻYCIA GOTOWE.

Farby olejne do podłóg.

Farby lakierowe szybko schnące

LAKIERY BURSZTYNOWE

oraz spirytusowe do podłóg,

MASĘ WOSKOWĄ

i francuską do zapuszczania podłóg.

Dezodor proszek do desynfekcyi.

Termalit na mole.

LAKIERY, KREMY i PASTY

do odnawiania i odświeżania żółtych, popielatych i czarnych bucików.

Drobne Ogłoszenia

po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Absolwent dwukl. szkoły handlowej, lat 20, ze skromnemi wymaganiami, poszukuje miejsca w Krakowie lub na prowincyi, ewentualnie na wsi przy dworze (w kancelaryi). Zgłoszenia pod: „Pracowity 50" poste-restante Kraków. 903

Ucznia

912

z ukończoną VI kl. gimnazyalną, poszukuje księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie. Zgłaszać się należy osobiście.

Zdolny bufetowiec, starszy, znajdzie zaraz dobrą posadę stałą w „Barze Amerykańskim", — w Krakowie przy ulicy Szewskiej. 914

Do sprzedania.

Sklep korzenny, dobrze się rentujący, z bardzo ważnych powodów zaraz do sprzedania. Wiadomość w Administracyi „Nowin", ul. Wiślna 2. 899

Do wynajęcia.

Ul. Gołębia l. 2

dwa sklepy

razem lub pojedynczo do wynajęcia zaraz. — Wiadomość u portyera. 917

Pralnia Warszawska

CHEMICZNA

w Nowym Sączu,

UL. MATEJKI L. 3,

przyjmuje do czyszczenia suknie, ubrania męskie, dywany, portyery, firanki i t. d., również bieliznę białą, koszule męskie i kołnierze do prania i prasowania. 908

Na Nalewki owocowe

przesyła pocztą opłatnie 5 Ltr. Spirytusu „Exquisit" 97·5% T. najlepszego, najczyściejszego za K. 11

Fabryka Wódek polskich

Marcelli Dutkiewicz

Kraków. 887

Nowość! Nowość!

„WARSZAWIANKA"

czekolada wyborowa, mało słodka wyrobu fabryki cukrów, czekolady i herbatników

Adama Piaseckiego

w Krakowie, ul. Długa 12, Floryańska 2. 872

Ceny bardzo niskie. — Towary najlepsze.

Rękawiczki niciane

damskie, męskie i dziecięce.

Mitenki

643a

białe, czarne i kolorowe.

KOLIE

z perełek i koralików.

Agraweczki ozdobne

poleca

Teofil Bękner

Kraków, ul. Długa 4.

PIWO

Czarne „ala Bawar"

ORAZ 916

BUFET

zaopatrzony w świeże i zdrowe przekąski

POLECA

Wojciech Olszowski

w Krakowie Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

ZMIANA LOKALU.

Zawiadamiam, że z dniem 1 lipca 1909 r. przeprowadziłem się z ulicy Brackiej l. 6, na ulicę

Floryańską L. 1,

I-sze piętro.

(Narożnik głównego Rynku).

Z poważaniem

Stanisław Miś.

907 Telefon Nr. 210.

Skała Kmity!

Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity!

najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa. Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującemi furmankami.

Powrót o godz. 9 wieczór.

Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu oraz świeże mleko słodkie i kwaśne, herbatę, kawę, wódki i piwo.

Ceny umiarkowane.

509 Z poważaniem **Wład. Bogacki**, restaurator.

Baczność! Baczność!

Poleca się Szan. P. T. Publiczności pierwszorzędny zakład

Letnią MLECZARNIĘ

w Pawilonie Parku Dr. Jordana

urządzoną przez

Parową Mleczarnię Dóbr Łuczanowice

w Krakowie. Telefon 590.

Biuro zarządu **Podwale l. 6**, dostawia **Mleko i Śmietankę** do mieszkań we flaszkach zamkniętych. 810

Sklepy własne: przy ul. Podwale l. 7, Długiej l. 13, Siennej l. 7, Rakowickiej l. 8.

L. 43853/9 906

B. b.

Ogłoszenie konkursu.

Celem uzyskania podstawy dla ustalenia sposobu zabudowania obszarów gmin podmiejskich, włączyć się mających do Wielkiego Krakowa, rozpisuje gmina miasta Krakowa publiczny konkurs na plan regulacyjny dla techników i artystów polskich z terminem do dnia 1 stycznia 1910. Warunki wzięcia udziału w konkursie są zawarte w programie, który można otrzymać w biurze budownictwa miejskiego oddział „b" w godzinach urzędowych.

Kraków, 12 lipca 1909.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś, lub sprzedać, albo wydzierżawić powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „Nowin". Jedno słowo kosztuje 4 hal., pierwsze liczy się potrójnie; najtańsze ogłoszenie kosztuje 50 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych.

Mydło z konikiem

z mleka liliowego

najłagodniej działające na skórę, oraz przeciwko piegom.

216 **Wszędzie do nabycia.**

Zakład pogrzebowy

odznaczony krzyżem zasługi

Jana WOLNEGO

w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 4,

tuż przy placu Szczepańskim

Telefon Nr. 331,

Filia: ulica Kopernika l. 6.

25

PALARNIA KAWY

Kawy palonej

M. JAWORNICKI.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

LEONA GAWLIKA

w Podgórzu, Rynek 5,

urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszelkie formalności. Zakład posiada własną pracownię trumien. 886

Pięć cudów wschodu,

które kobietom tamtejszym olśniewający powab, zachwycającą piękność, cudowną delikatność i nieskazitelność cery nadają, były dotąd ściśle przechowywaną tajemnicą. Będąc jako aptekarz przez szereg lat zamieszkałym na wschodzie, poszczęściło mi się z nakładem wielkich ofiar nabyć przedwieczną receptę lekarzy wschodu.

1. **Prawdziwy wschodni krem**, nie zawiera żadnych metalicznych preparatów, które wprawdzie szybko działają, ale też cerę na zawsze niszczą. Krem ten czyni skórę delikatną i miękką, usuwa gruntownie wszystkie wady cery, nie zawiera tłuszczu, nawet w dzień użyty nie nadaje skórze połysku; czerwoność, zmarszczki, piegi znikają, a osiąga się świeży, młodzieńczy wygląd. **Cena słoika K. 2·—.**

2. **Prawdziwe wschodnie otręby migdałowe** (specyalny preparat). Najlepszy kosmetyk wschodu, odświeża znakomicie układ nerwowy, zastępuje kąpiele z kwasu węglowego i elektryczne, podnosi miękkość i sprężystość skóry, oraz zapobiega każdemu marszczeniu, stwardnieniu i łuszczeniu się tejże. **Cena za puszkę K. 1·50.**

3. **Prawdziwe wschodnie mydło**, klejnot kosmetyczny, nadaje białość alabastru i świeżość młodzieńczą. **Cena za sztukę K. 1·—.**

4. **Prawdziwe wschodnie perfumy.** Czysta esencya. Rozcieńcza się ją 75 gr. spirytusu, przez co otrzymuje się taką ilość, która zwykle trzy razy tyle kosztuje. **Cena za flakon K. 4·—.**

5. **Prawdziwy wschodni puder** (biały, kremowy, różowy), pokrywa dyskretnie wszystkie błędy cery i uzupełnia wspaniałe działanie powyższych kosmetyków. **Cena K. 2·—.**

Kto chce najświetniejszy skutek osiągnąć, niech używa wszystkich pięciu środków, jak to na wschodzie czynią, chociaż i każdy pojedynczy z tych wspaniałych środków w zupełności skutek osiąga.

Wszystkie wymienione środki razem wysyła opłatnie za K. 10·50, pojedyncze zaś za poprzedniem nadesłaniem należytości z dodatkiem 80 hal. na opłatę (także w markach pocztowych). Jedynie prawdziwe z laboratoryum chemicznego prawdziwych wschodnich środków kosmetycznych aptekarza

Gustawa Proche w Brcka, Bośnia.

TYSIĄCE UZNAŃ.

W Krakowie: u J. Ehrlicha, Wrzesińska 3 i u J. Hanaka i S-ki, Szewska 5; we Lwowie u Jakóba Rechena, drogerya, Halicka 18; w Przemyślu u aptekarza M. Schwarza, c. k. nadw. dostawcy. 845

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.